№ 269 — Warszawa. Poniedziałek 29 Września / 11 Października — Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7. kop. 20 (złp. 48); or kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Maxymiljana Biskupa. Wschód słońca o g. 6 m. 20.—Zach. o g. 5 m. 12 | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 6, wczoraj w poł. ciep. 10. Wysokość wody na Wiśle stop 1 cali 7.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Prokurator Królewski przy trybunale cywilnym gubernji Warszawskiéj w Warszawie.—Zawiadamia strony interessowane że Antoni Osiński komornik przy Trybunale cywilnym gub. Warszawskiéj w Warszawie, Reskryptem Kom. Rz. Spr. z d. 18 (30) września r. b. od obowiązków komornika uwolnionym został, odtąd więc żadnych czynności do tego urzędu przywiązanych, sprawować nie może.—Radca kollegjalny *Bogucki.*

— Wyczytujemy w Nrze 265 Gazety Warszawskiéj zawiadomienie, że zamierzone wydawnictwo Obrazów i rozbiorów literatury współczesnéj, dla braku prenumeratorów zostało wstrzymane. Otrzymaliśmy wprawdzie nie pierwszy już dowód, jak to roztropnie należy dowierzać odgłosom publicznym. Od wieluż to lat czytelnicy i pisarze i głośno i z cicha narzekają na brak krytyki i ubolewają że nie ma organu, któryby stanowczo kształcił sąd ogółu. Owoż znalazł się człowiek, który przyjmował na siebie trud zadosyć uczynienia téj ogólnéj potrzebie. Któż jeżeli nie p. Lewestam mógł skuteczniéj podjąć tę tak pożyteczną pracę i nadać jéj odpowiedni kierunek? Publiczność osiągnęłaby cel swoich życzeń: za bardzo małą cenę mogła obeznać się z całym biegiem literatury krajowéj i zyskać przystęp do ważniejszych pojawów myśli całego ukształconego świata. Jednak gdy przyszło do rzeczy, publikacja p. Lewestama zyskała u publiczności poparcie zdolne zaledwie opłacić koszta papieru. Nie dziw że takie współdziałanie skłoniło wydawcę do zaniechania przedsięwzięcia, z którém widać pośpieszył się o jakie ćwierć wieku licząc i to na bardzo sprzyjające okoliczności. Szczerze żałujemy wydawcy, że jego dobre chęci w przyczynieniu się do postępu oświaty tak srogiego doznały zawodu i naraziły go przy tem na znaczne straty materjalne: ale czy nie więcéj należałoby ubolewać nad tém usposobieniem, które takiego przedsięwzięcia ocenić nie chciało, czy nie potrafiło?

Główna kassa oszczędności.—Wtygodniu upłynionym do dnia 28 Wrześ. (10 Paździer.) r. b. włącznie, wydano xiążeczek nowych 80, na które, tudzież na dawniejsze w 368 wnioskach złożono rs. 7,245 k. . 90 Na żądanie 127 uczestnikom wypłacono (prócz procentu za rok b. rs. 43 kop. 68), rs. 4,664 ko. 46 i umorzono xiążeczek oszczędności 34. Przeto uczestników 12,790 posiada kapitał rs. 646,266 kop. 18¾.

* *Konstanty Tyszkiewicz.* Warszawa miała w tych dniach w murach swoich gościa bardzo zacnego, Konstantego Tyszkiewicza, jednego z najczynniejszych członków Kommissji archeologicznéj wileńskiéj. męża, który już dla kraju niejedną położył zasługę, pod względem czysto naukowym, że nie dotykamy tutaj zasług jego obywatelskich. Rodzony brat Eustachego, prezesa i założyciela Kommissji, poświęcił nasz gość wiele pracy i wiele nakładu, dla tego, żeby niwę literatury uprawiać i owoce zbierać z uprawy. Pracował dawniéj w spokojności, w ukryciu, dopiero Kommissja wileńska dała mu pole do rozleglejszego działania, zjednała szacunek ogólny Litwy, który wkrótce może się zmienić na szacunek narodu. Nie ma wątpliwości albowiem, że dzisiaj jeden to z najczynniejszych mecenasów rzeczy archeologicznéj na Litwie.

Pamiętny był dzień dla Wilna, kiedy Konstanty Tyszkiewicz przyjechał do niego, w podróży od źródeł Wilji, którą całą zwiedzał i opisał pod wszelkim względem. Album téj przejażdżki ma być wydane z textem. Potem mieliśmy już w rękach Pomniki rytownictwa krajowego, które swoim nakładem odbić kazał Tyszkiewicz, ze zbiorów w Łohojsku. Mało pisano dotąd o téj zasłudze, a przecież historja sztuki polskiéj będzie wdzięczną nakładcy za te Pomniki. Tom 1szy wyszedł w roku 1858 w ćwiartce, tom 2gi, który już podobno na ukończeniu, zawierać będzie większe formatem pomniki rytownictwa polskiego, lada chwila ujrzemy i ten tom w Warszawie, bo o tem zapewniał nas sam uczony nakładca. Nietylko wspieraniem pożytecznych przedsięwzięć i nakładem, ale własnem piórem Tyszkiewicz zasługuje się narodowi. W ostatnim zeszycie Teki Wileńskiéj, czytaliśmy opisy jego horodyszcz, zamków i znakomitszych miejsc na Litwie i Rusi Litewskiéj. Dzieło to na większy zakres przedsiębrane, nie skończy się zapewne tak prędko w Tece; na początku czytaliśmy historję Łohojska, miejsca, z którego wyszła rodzina Tyszkiewiczów; pełno tam faktów nowych, pełno pożądanych wiadomości, z których złoży się kiedyś całość, obraz pierwotnéj Rusi litewskiéj, nim jeszcze polską została. Jeżeli autor na tę samą skalę dokończy opisu innych miejscowości. dzieło jego w najgorszym razie będzie znakomitem dopełnieniem Starożytnéj Polski, jeżeli nie zastąpi zupełnie 3go tomu Starożytnéj Polski traktującego o Litwie. Nie od obecnéj chwili albowiem autor wziął się do téj mozolnéj pracy; już w pięknem dziele, które w sobie zawiera opis powiatu borysowskiego, a które literaturze przed dziesięciu laty poświęcili obadwaj bracia Tyszkiewiczowie, znać było jego pracę. Opis powiatu borysowskiego w szczęśliwą się ukazał chwilę, wywołał po innych stronach kraju podobne szperania, podobne trudy i dzisiaj interes dla pamiątek miejscowych podwojony i wielu zjawia się prowincjonalnych archeologów, którzy nie ubiegając się za rzeczami więcéj ogólnego interessu, za historją Rzplitéj, pojęli to, że w każdym zakątku kraju spotkać można rzeczy ciekawe, zajmujące, dla historji ogólnéj nie zbyteczne, a czasem historję tę wyjaśniające i dopełniające. Teka drukowała i ukończyła już dzieło Eustachego Tyszkiewicza, opis kościołów i klasztorów dyecezji wileńskiéj, teraz kolej na opisy zamków Konstantego Tyszkiewicza. Obadwa te dzieła są płodem jednéj myśli, obadwa się dopełniają, obadwa przyjęte będą przez naukowych ludzi z wdzięcznością.

Konstanty Tyszkiewicz z podróży zagranicznéj wracał teraz do Litwy. Przedsiębrał ją dla celów wyłącznie naukowych. Trwała długo, bo całe cztery miesiące. Sprawozdania o téj podróży czytaliśmy w protokółach posiedzeń Kommissji archeologicznéj, drukowanych w Kurjerze Wileńskim. Niejeden ztamtąd wyjątek jużeśmy poprzednio drukowali w Kronice, ostatnie zaś z tych sprawozdań umieszczamy poniżéj.

SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA
ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 268.)

A to rzekłszy, patrzał znowu na Sieniawskiego, który mówił:

— Czyń, jak ci każe sumienie. Sumienie, mówię, ale nie rozkaz, bo rozkaz pana podkomorzego..... no! ale co mi tam na tem. Wybieracie sobie starszyznę sami, toście z niéj i kontenci.

Więc pisarz na to jeszcze raz spojrzał na Sieniawskiego i trochę głową pokręcił, bo go to zabolało, że hetman z lekceważeniem o Leduchowskim wspominał, mężu wielbionym powszechnie, a jego przyjacielu serdecznym. Ale już umilkł, a zamiast tego rzekł:

— Ale ja przecież postąpię z tobą wedle mego sumienia i co mogę, to zrobię.....

Jakoż się zaraz obrócił do starosty i rzekł:

— Idźże, kochany Józefie, do pani hetmanowéj i panny Zofji, bo tam te damy pewnie już umierają ze strachu, zwłaszcza że warta stoi koło nich. Uspokójże tedy najpierw naszą panią siostrę i powiedz jéj, że sambym to rad uczynił, ale nie mogę, bo wyniknęłoby ztąd za wiele czułości, któréj muszę unikać, zwłaszcza żem nie przyjechał tu jako brat na siostrzane uściski, jeno jako marszałek konfederacji w urzędowaniu. Pomimo to jednak upewnij ją, że się o męża niema nic zgoła obawiać, bo w moich ręku ani mu włos z głowy nie spadnie. Wziąłem go i do Lubomli odstawię, bo taki jest rozkaz; jednak i tam mu głowy nie zdejmą, ano się z nim rozmówią i jako tako go ubezpieczą, aby na przyszłość nie igrał. Jednakże gdyby i to się pani siostrze nie podobało i gdyby chciała, żeby jéj mąż zbyt długo w konfederackiéj detencji nie pozostawał, to niechaj sobie każe zaprzęgać i niechaj jedzie prędko do xiążęcia Janusza i prosi go, aby nam dał za niego rękojmię: a wtedy już się to jakoś u pana Leduchowskiego wyrobi, że tę rękojmię przyjmie i pozwoli mu tę detencję do skończenia konfederacji kędy indziéj odsiedzieć. A to powiedz tym damom i pokłoń im się odemnie.

Rad tedy bardzo, pobiegł zacny starosta do dam, ażeby je jaknajprędzéj uspokoić i do xięcia Janusza wyprawić. Ale Sieniawski, który się zapewne spodziewał czego innego, skrzywił się na to i z zachmurzonem czołem zaczął się wolnym krokiem przechodzić po téj ogromnéj komnacie, która dość słabo bo tylko kilkoma była oświecona świecami. Nie uważał jednak pisarz tego usposobienia hetmana i rzekł do niego:

— No, mój Adasiu, powiedzże tedy, czy konfederaci są tak bardzo krwi chciwi, czy nie tak bardzo?

A hetman na to dość obojętnie:

— Ani ja tam konfederatów obwiniam, ani też ciebie. Jestem w twoich ręku: a co mam mówić? Widzę, żeś na mnie łaskaw choć trochę, tedy ci za to dziękuję i mówię, niechaj ci Bóg to nagrodzi.

Poczem się zaczął spieszniéj po komnacie przechodzić, milcząc i sapiąc. Zauważał już wtedy pisarz, że jeszcze nie zadowolił hetmana: a jak to i on obyczajem rodzinnym Potockich nie lubiał nikomu być dobrodziejem na połowę, tak rzekł zaraz do niego:

— Powiedzże, panie Adamie, bo się coś

Gość nasz wileński wracał przez Kraków, gdzie w dniu 16 września zwiedzał wystawę archeologiczną i tam jako delegat Kommissji wileńskiéj, przyjmowany był serdecznie przez gospodarza i członków komitetu wystawy. Czas donosił przy przy téj okoliczności, że gość wileński musiał złotem zapłacić bilet za wejście na wystawę 30-krajcarowy, gdyż przy obrachunku wpływów z tego dnia, znalazło się sześć pół-imperjałów.

W Warszawie gość wileński bawił ze dwa tygodnie bardzo cicho, bo niewidzieliśmy go w żadnem kółku literackiem, na żadnéj publice. Odwiedził tylko tych i owych i na tem skończył. Nie skromność ta zasłużonego człowieka nas dziwi, ale fakt, że zacnemu podróżnikowi po nadbrzeżach Wilji, człowiekowi, którego choćby z tego jedynie względu powinien znać kraj cały, udało się tak ukryć w Warszawie. Gość nasz bawił tak długo w Warszawie dla konferencji z doktorem Szokalskim. Ubolewał przed nami, że teraz, kiedy czasby może było materjały które zbierał przez całe życie, zużytkować dla ogółu, teraz właśnie podupadł znacznie na wzroku. Wyjechał w tych dniach do Litwy i prosto do Mińska, albowiem otwarto tam komitet włościański, którego nasz gość jest członkiem, jako wybrany przez szlachtę powiatu mińskiego. Zapewne jednak po drodze wstąpi do Wilna, gdzie go oczekują z niecierpliwością, a najwięcéj Kommissja archeologiczna, która w ogóle Tyszkiewiczom tyle winna. Dzisiaj bierze w jéj pracach udział jeszcze ośmiu Tyszkiewiczów: Eustachy, Konstanty, Michał, Jan, Józef, Benedykt, Mikołaj i t. d.

W r. b. w czerwcu umarł Pius Tyszkiewicz, starzec przeszło 100-letni, ojciec Eustachego i Konstantego, także członek Kommissji, o czem w swoim czasie donosiliśmy w Kronice.

Oto wzmiankowany powyżéj ustęp z protokółu posiedzenia Kommissji archeologicznéj z d. 11 sierpnia:

„.....Następnie odczytano list rzeczywistego członka hr. Konstantego Tyszkiewicza, datowany z Drezna dnia 8 (20) lipca 1858 roku, w którym oddaje sprawiedliwość Berlinowi, iż pod względem naukowych zbiorów, wyprzedził wszystkie inne niemieckie stolice. Daléj przesyła nam bardzo ciekawy opis Królewskiego muzeum (starego i nowego), przyczem głównie zwraca uwagę na zbiory archeologiczne, a mianowicie z Pruss wschodnich pochodzące, pobratymcze przeto pod względem charakteru z litewskiemi i mogące rzucić niejakie światło, dla wyjaśnienia wielu kwestji, jeszcze nierozwiązanych w badaniu odległéj przeszłości naszego kraju.

„Przypatrując się licznemu zbiorowi popielnic w Muzeum Berlińskiem, słuszny bardzo robi hr. Konstanty Tyszkiewicz wniosek, iż ich robienie nie musiało być u starożytnych podciągnięte pod jednostajne prawidła, któreby ściśle epokę swoją oznaczały, lecz że gust lub fantazja rzemieślnika, w dodatkach do urny przyczynianych, które jéj kształt odmieniały, pewną tam grały rolę, i że przeto można wątpić o nieomylności metody niemieckich badaczy, którzy na mocy téj zasady, starają się zadeterminować datę ich istnienia.

„Daléj szczegółowie rozwija porównawczy obraz zbiorów berlińskich z naszem Muzeum i w wielu bardzo względach naszemu przyznaje pierwszeństwo. Z tego porównania wyprowadza bardzo słuszne wnioski o warunkach życia domowego w Litwie pogańskiéj i Prussach dawnych, zwracając swą uwagę na jeograficzne położenie, wpływające bezpośrednio na handel ówczesny i na stosunki z ościennemi narodami.

„Daléj robi uwagę, że nauka archeologji krajowéj w Prussach, w zupełnem zostaje zaniedbaniu, gdy natomiast uczeni całą swą usilność zwracają na studjowanie starożytności dawnego Rzymu i staréj Grecji. Mówiąc o bibljotece królewskiéj, umieszczonéj we wspaniałym gmachu, na ten cel umyślnie zbudowanym przez Fryderyka IIgo, oddaje słuszność bogactwu zbiorów, podzielonych na kraje, gdzie też i polskie xiążki mają swoją cząstkę, i zdaje sprawę z włożonego na się obowiązku przez Kommissję archeologiczną wileńską, o przechowujących się tam dokumentach, dotyczących kaplicy świętego Kazimierza w Wilnie, o których istnieniu doniósł nam rzeczywisty członek p. Gusiew.

„Znajduje się rzeczywiście, pisze hr. Konstanty Tyszkiewicz, w bibljotece berlińskiéj xięga in folio, oprawna w karty pargaminowe, ze śladem nót, wydartych z jakiegoś starego łacińskiego mszału. Xięga ta nosi tytuł: „Regestr listów skarbowych;“ złożona zaś jest z kwitów, assygnat podskarbich, urzędowych pism z połowy XVII wieku i t. p. Wpośród tych, znajduje się rachunek, przez p. Gusiewa odszukany, który nie jest zgoła owoczesnym szczegółowym rachunkiem, lecz tylko assygnatą skarbową na pokrycie kosztów, poniesionych na budowę kaplicy; nosi on tytuł: „Kwit dany panu Monhartowi, na summę wydaną na budynek kaplicy i innych budynków w zamku.“ Prosiłem zarządu bibljoteki królewskiéj o wydanie mi urzędowéj kopji z tego aktu, co i uzyskałem.“

W odszukaniu mapp przez Florjana Unglera, za przywilejem Zygmunta Igo w roku 1526 wydanych, których p. Mikołaj Malinowski do uczonych prac swoich potrzebował, nie był równie szczęśliwym hr. Konstanty Tyszkiewicz, chociaż udawał się do zamku Bellevue, gdzie jest zbiór królewski mapp (jest ich tam 50,000, nie systematycznie i nieporządnie złożonych), pod zarządem doktora Hermana Müllera. Polskie mappy w tym zbiorze, zaczynają się od r. 1590. Wedle porady Müllera, udawał się nasz badacz do professora Rittera, posiadającego głęboką znajomość mapp całego świata, ale go podówczas nie było w Berlinie.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

Telegramy.

Wiedeń 7 Października. Dzisiejszy *Reichsgesetzblatt* zawiera nowy patent Cesarski w przedmiocie powszechnych obowiązków służby wojskowéj. Czas służby oznaczony jest jak dotąd, na lat ośm, a obowiązek poboru do służby na lat siedm, to jest od 21 do 27 lat wieku.

Appenzell n. A. 5 Października. Tutejsza gmina miejska większością trzech czwartych części głosów zatwierdziła nową liberalną ustawę. *(Neue Pr. Ztg.)*

AMERYKA.

Z San Domingo donoszą, że Santana w dniu 1 września wkroczył z 2000 żołnierzy i 700 końmi do San Jago i obsadził tę warownię. Miasto kapitulowało pierwéj i prezydent Valverde umknął do Monte Christo, zkąd odpłynąć chciał do Turks Island. Nie ma tam żadnego rządu, znaczniejsi kupcy nie otwierają swoich magazynów. Papierowe pieniądze nie miały żadnéj wartości i nikt nie wie co z tego wszystkiego wywiąże się. W każdym razie jednak pewno nic dobrego. *(N. P. Z.)*

ANGLJA.

Londyn 4 Października. Piszą z Southampton do *Timesa* pod wczorajszą datą:

Otrzymaliśmy tu wiadomość, że paropływ szrubowy *Austria* spalił się na pełnem morzu w drodze do New-York. Obawiamy się, że wielka liczba osób mogła zginąć w téj nieszczęśliwéj katastrofie. Ajent Lloyda w Bristolu przysłał tę wiadomość p. Croskey i sp. w naszem mieście depeszą następującéj treści:

Sternik Pemberton z Wirginji donosi, że w d. 13 września paropływ *Austria* został zniszczony przez pożar na drodze z Southampton do New-York. Obawiają się, że wiele osób zginęło. Pemberton spotkał statek *Lotus*, udający się do Halifax z 18 passażerami uratowanemi z statku *Austria*. Pięćdziesięciu innych dostało się szczęśliwie na pokład jednéj barki francuzkiéj. Kapitan paropływu wskoczył w morze i utonął.

Paropływ *Austria* opuścił Hamburg w dniu 1, a Southampton w dniu 4 września, przebył zatem trzy czwarte części drogi nim się zdarzył ten okropny przypadek. Statek ten miał około 600 passażerów, w chwili kiedy opuścił port Southampton. Między nimi było 80 pierwszéj klassy, 100 drugiéj, 280 trzeciéj i nakoniec około 100 ludzi osady. Jeśli zatem nikt, prócz wymienionych dwóch oddziałów passażerów, nie został uratowany, około 500 ludzi musiało zginąć w téj katastrofie.

Należy jednak spodziewać się, że daleko większa liczba mogła ocalić się w szalupach, których *Austria* posiadał znaczną liczbę i że ci dostali się do innych statków, których mnóstwo krzyżuje się w okolicy wynikłego pożaru.

Większą część passażerów stanowili emigranci niemieccy, których spisu nie mają ajenci towarzystwa.

Austria, był to paropływ szrubowy żelazny, o 2000 tons objemu i siły 200 koni, był on przed dwoma laty spuszczony na wodę z warsztatów pp. Curod i sp. w Greenock i zostawał pod dowództwem kapit. Heydman, najdawniejszego z ka-

---

chmurzysz jak widzę, małom ja zrobił dla ciebie? czy można więcej?

— Ja tego nie wiem, — rzecze mu hetman, bo też i nie znam praw waszych konfederackich....

A pisarz na to już niecierpliwie:

— Chodźno tu, panie Adamie, i usiądź ze mną za stołem. Bo ty jeszcze mi płaczesz, a ja nie lubię, żeby na mnie płakano. Chodźże tu, napij się ze mną, a pogadajmy.

Więc hetman siadł, napił się znowu na ten ciężki frasunek i rzekł:

— Ot! co tu gadać! rzecz już skończona. Zrobiłeś co mogłeś, a na więcéj cię nie stać. Cóż ci więc powiem? chyba to tylko, co zrobię, kiedy mnie do konfederacji zawieziesz.

— No, cóż ty robisz?

— Co? złożę zaraz buławę i kasztelanję zrzucę ze siebie! Jak mnie tu widzisz żywego, tak ani jota nie chybi. Albom ja głupi, dźwigać na sobie urzędy, które przez całe życie tylko trud krwawy mi niosą, a jeszcze w końcu obudzają zawiść do tego stopnia, że mnie aż w dyby chcą kować? A na co mi tego wszystkiego? Na co mi być zawistnym sługą po obcych krajach? Nie mam ja kraju mego własnego, gdzie mnie nikt kontrolować nie może i gdziem jest panem, jak każdy drugi? Późno to, późno mi to doświadczenie przychodzi, ale za Boską pomocą jeszcze zawsze dość wcześnie, abym je mógł wykonać. I że je święcie wykonam, możecie być pewni. Podzielicie się temi urzędy, którychem nawykpiwał, jak powiadacie, u króla, i będziecie je sobie piastować, jak długo wam się podoba. Ani wam ich zawidzić nie będę. Iowszem, daj Boże szczęście!

— No, toś ty gotów jeszcze pomyśléć, — rzecze pisarz, kiwając głową, — że albo ja, albo też Leduchowski, dlatego ciebie chcemy uwięzić, aby się potem poubierać w twoje urzędy. Ej! dzieckożto z ciebie, hetmanie, a dziecko stare, na któreby się już i pogniewać można, jeśliby tylko serce było po temu. Ale ja się nie gniewam — a w dowód tego ani już mówić o tem z tobą nie będę! A co mi na tem! Jam zrobił swoje, a ty myśl sobie o tem co chcesz.

A to rzekłszy, odwrócił się zaraz od niego i rozparł się w krześle. Ale Sieniawski, widząc zapewne, że tędy jakoś nie idzie, przystąpił zaraz ku niemu i rzekł:

— Mój Michasiu! nie bierzże mi tego za złe, żem jest taki pochmurny w mym własnym domu. Ale i nie dziw się temu, bo też i trudno mi być wesołym, kiedym popadł w niewolę, w którejem nigdy jeszcze nie bywał.

— No, ale czegóż u kata na mnie się dąsasz?! — zawołał pisarz, porywając się z miejsca, — jam to jest winien temu, żeś ty popadł w niewolę? czy ja ci tę niewolę opieprzył, a nie osłodził?

A w téj właśnie chwili powrócił starosta bełzki i zawiadomił swojego brata, że pani hetmanowa, bardzo mu wdzięczna za podanie jéj środka tak zbawiennego przeciw konfederackiéj niewoli, poleciwszy swojego męża jego braterskiéj opiece, wyjechała w ten moment do xiążęcia Janusza. Starosta sam odprowadził ją do powozu i dał jéj konwój z konfederackiéj konnicy.

— Jeszcze i konwój dał twojéj żonie, — zawołał pisarz, kontynując rzecz swoją do Sieniawskiego, — ażeby się o tem dowiedziano w konfederacji i żeby mnie jeszcze pomówiono o zdradę! I czegóż ty jeszcze żądasz odemnie? mogęż ja zrobić co więcéj?

— Nie, mój Michasiu, — odpowie hetman niby trochę swobodniéj, — jak ciebie kocham, tak niczego więcéj nie pragnę..... chociaż mi

pitanów towarzystwa hambursko- amerykańskiego, do którego ten paropływ należał. Kapitan Heydman był powszechnie szanowany.

Lud Hamburgski, żywo interessujący się powodzeniem Towarzystwa, uważać będzie ten wypadek jak klęskę narodową.

W jesieni 1857 roku paropływ *Austria*, był wynajęty przez rząd angielski do przewozu wojsk do Indji i dwa razy musiał zwracać się z drogi w skutku uszkodzenia machiny, kontrakt przeto zawarty z rządem został unieważniony.

W tym roku, statek *Austria* odbył po trzy razy przeprawę do New-York i w czwartéj dopiero zginął. Miał on tym razem na pokładzie wielkiéj wartości ładunek, który podobno był ubezpieczony. Z wielką niecierpliwością oczekujemy szczegółów uzupełniających dotychczasowe wiadomości względem tego nieszczęśliwego wypadku. — Szczegóły te przywiezie nam zapewnie paropływ *Vanderbilt*, którego spodziewamy się w Southampton we wtorek, a który opuścić miał New-York w dwanaście dni po spaleniu się statku *Austria*, to jest po przybyciu zapewnie do New-York niektórych z nieszczęśliwych rozbitków. *(I. B.)*

Londyn 5 Października. Dwór zamierza, jeśli pogoda potrwa dłużéj, zamiast 17 dopiero 20go b. m. wrócić do Windsor.

— Paropływy *Oropelles* przybyły do Galway, przywiózł z Newfoundland zadziwiającą wiadomość, którą zresztą już w dniu 23 września telegrafowano z New-York do Halifax, że lina tranzatlantycka jest w zupełnym porządku, że od 20 do 23 września otrzymywano w Trinity Bay dokładne sygnały z Walencji i nawet, że prądy były daleko silniejsze niż kiedykolwiek. W Walencji w tym samym czasie jak donosiliśmy, nie otrzymano żadnych wyraźnych znaków, dla tego wiadomość przywieziona przez statek *Oropelles*, znajduje tu niedowierzanie. *Times* jednak przypuszcza, że w Walencji pracowano daleko silniejsze apparatami p. Thompson i dla tego może otrzymano pomyślne rezultaty. W Newfoundland apparatów tych jeszcze nie mają i to może tłómaczyć zagadkę, dla czego ztamtąd do Anglji nie doszły wyraźne sygnały.

Znany elektryk Hipp z Bern, znajduje się tu w celu uzyskania patentu na swój przyrząd, za pomocą którego w bardzo znacznych odległościach można bez pośrednich stacji telegrafować. Towarzystwo podmorskie oddało mu dziś jeden ze swoich drutów do robienia prób telegrafowania ztąd bez pośrednictwa do Bazylei. Na linie tranzatlantyckiéj nie chce on próbować swego wynalazku, póki nie zostanie usuniętą niedokładność przewodnictwa elektrycznego.

— Odkrycie nieprawnéj fabryki piastrów tureckich w Brighton, pociągnęło za sobą odkrycie podobnego zakładu w Londynie. Główni winowajcy zostali aresztowani.

— Rząd zamierza obwarować port Walencji (wyspy irlandskiéj), na któréj znajduje się jeden koniec liny telegraficznéj atlantyckiéj.
(Neue Preussische Zeitung.)

AUSTRJA.

Wiedeń 4 Października. Z powodu rocznicy imienin Jego C. Mości, odbyło się wielkie uroczyste nabożeństwo w dniu dzisiejszym w katedrze ś. Stefana, celebrowane przez kardynała xięcia arcybiskupa wiedeńskiego z liczną assystencją. Wszystkie władze i znakomite osoby wojskowe i cywilne, znajdowały się na tem nabożeństwie, równie jak wielkie mnóstwo ludu wszelkich klass.

Cesarstwo Ichmość wczoraj wieczorem wyjechali do Ischl z Schönbrunn, dokąd byli dniem pierwéj z Laxenberga przybyli.

Wiadomość o znacznem powiększeniu Cesarskiéj marynarki, potwierdza się. Dziś w arsenałach w Pola na morzu adrjatyckiem został spuszczony z warsztatu pierwszy okręt linjowy, *Kaiser*, w obecności arcyxięcia Ferdynanda Maxymiljana. Jednocześnie założoną została na warsztat fundamentalna belka do drugiego takiegoż okrętu.
(Neue Preussische Zeitung.)

FRANCJA.

Paryż 5 Października. Fakt wysłania dwóch statków francuzkich na wody Lizbony, przyjęty z razu z niedowierzaniem, zdaje się być prawdziwym. Dwa te statki mają w tych dniach wyruszyć a nawet może już są w drodze. Słyszeliśmy że miały opuścić Tulon w dniu 2 b. m. Powodem wysłania tych dwóch statków nie ma być sprawa siostr S. Wincentego a Paulo, ale schwytanie statku nańteńskiego z murzynami na wodach Mozambiku.

Xiąże Napoleon wyjechał dziś do Chalons w towarzystwie pułkownika Franconiere pierwszego swego adjutanta i pana de Waldner officera ordonansowego. Xiąże udaje się do obozu na wyraźne i specjalne zaproszenie Jego Ces. Mości.— W tym tygodniu ma się odbyć posiedzenie rady ministrów w téj teraźniejszéj rezydencji Cesarskiéj. Dzień nie jest jeszcze oznaczony, ale xiąże będzie zapewnie jeszcze obecny w obozie.

— *Algésiras* wraca niewątpliwie do Francji, ale podobno zostanie zastąpiony na wodach Adrjatyku przez jaki inny statek. Pan Sabatier nie przybędzie do Dżeddah przed 21szym albo 22gim b. m., dopiero wiemy o jego przybyciu do Alexandrji. Vice-król Egiptu oddaje do rozporządzenia naszego konsula jeneralnego korwetę która go powiezie z Suez na miejsce jego przeznaczenia.

Pan de Montigny konsul w Szangai, został wyniesiony do stopnia jeneralnego konsula francuzkiego w Chinach. Zapewniają że pan Montigny rezydować będzie w Tien-Tsing, gdzie zdecydowanem jest utworzenie jeneralnego konsulatu.

Listy prywatne z New-York donoszą w sposób stanowczy, że trzecie przedsięwzięcie flibustjerskie przygotowuje się przeciw Nicaragua. Jenerał Walker w towarzystwie pułkownika Bruno van Natzmer, miał wsiąść na statek który odpływał do Aspinwall z ajentami towarzystwa White, zamierzającego objąć w posiadłość linję transitową w Nicaragua, chociaż rząd tego państwa unieważnił zawartą z tém towarzystwem ugodę, z powodu niedopełnienia przyjętych przez nie warunków. Zapewniają że w Panama przyłączy się do Walkera, parопływ *Hermann* z 600 flibustjerami zapisanemi jako kopacze złota, udający się do Kalifornji. Trzy lekkie paropływy które się udały dla krążenia na rzece San Juan, wiozą podobno broń i ammunicję. Walker ma wylądować w jednym małym porcie w Nicaragua o pietnaście mil od Realejo na oceanie Spokojnym.

Stan zdrowia lorda Derby, wzbudza niejakie obawy, co może dać powód do ważnych zmian w gabinecie angielskim.

Słychać że prawo o stemplowaniu dzienników zamieszczających doniesienia, wprowadzone ma być w wykonanie od dnia 1go b. m.

Zakład galerników w Brest, z pośpiechem jest wypróżniany i wyjąwszy kilku skazanych których czas kary kończy się przed końcem r. b., wkrótce nie zostanie nic, prócz wspomnienia pobytu tych niebezpiecznych gości w miejscu w którem oni od tylu lat byli strzeżeni. *(Ind. Belge.)*

INDJE.

Kalkuta 21 Sierpnia. Wiadomości otrzymane z dwóch tylko punktów w których obecnie trwają nieprzyjacielskie kroki, to jest Fyzabad i Gwalior, nie wskazują żadnéj zmiany w położeniu. Wjednym i drugim punkcie wojsko angielskie ściga nieprzyjaciela, bije go niekiedy, ale nie może go zniszczyć. Najważniejszym wypadkiem w państwie Oude, jest pobicie powstańców przy Sultanpore w okręgu Gwalior i schwytanie rodziny Tanta-Topi brata Nena-Sahiba. Ta rodzina składa się z dwunastu osób, a między niemi jest ojciec, macocha, brat, dwaj szwagrowie i dwie bratowe tego naczelnika.

Całe nasze nadzieje opierają się na zimnéj porze roku. Wtedy będziemy mogli dużo zrobić w Oude, dzięki odstępstwu Maun-Singa, który stał się gorliwym stronnikiem anglików. Ten dowódca posiada wielki wpływ u swoich współziomków i przykład jego naśladowany będzie niewątpliwie przez wielu innych znakomitych krajowców. Nie tyle pewno liczyć można na przyjaźń Dżung-Bohadora. Nena-Sahib znalazł schronienie w Nepalu i zdaje się chcieć tam stale się umocować. Nie byłoby to bardzo źle, gdyby władca Nepalu ofiarował tylko gościnność naczelnikowi powstańców. Ale Anglja nigdy tego nie tolerowała, żeby wygnańcy knowali intrygi i spiski przeciw jéj władzy, a Nena wydaje proklamacje i rekrutuje żołnierzy, wszystko to pod protekcją praw Nepalu. Albo się bardzo mylimy, albo wkrótce rząd angielski zażąda objaśnień kategorycznych od maharadży. Lepiéj daleko bić się z gurkasami aniżeli znaleźć w nich nieprzyjaciół niespodzianie.

W Pendżab odkryto początki buntu między pułkami syków i na szczęście w porę jeszcze zniszczono te projekta. Rząd starał się trzymać tę wiadomość w tajemnicy, ale publiczność dowiedziała się o niéj przez dzienniki. Spisek knowany był w 88mym pułku piechoty stojącym garnizonem w twierdzy Dera-Ismail-Kan. Buntownicy postanowili zamordować wszystkich officerów europejskich, opanować twierdzę, wrócić broń pułkowi 39mu rozbrojonemu w skutku powstania, za-

---

trudno tego zataić, że jabym przecież dla ciebie uczynił więcéj i kiedy była pora po temu, tom się wcale nie wahał.

— Tyś dla mnie co zrobił? — zapyta pisarz, — a kiedyżto było?

— Nie lubię ja tam, — rzecze mu hetman, wypominać własnemi usty, com kiedy komu zrobił dobrego, ale gdy o tem mowa, to cię proszę, ażebyś sam sobie przypomniał.

— A ja nic nie pamiętam, choćbyś mnie zabił.

— No, to ja tobie przypomnę. Było to w r. 1698. Król wtedy ciągnął z sasami i kwarcianemi na kampanję turecką i stanął obozem pod Brzeżanami.....

— A! — rzecze pisarz,— to mi ty to przypominasz, żem wtedy uderzył obuchem Przebendowskiego..... No, ale powiedzże sam, żalim nie dobrze to zrobił?

Tu się obrócił do sufragana i tak mówił:

— Słuchajno, xięże Stefanie, jak to tam było. Bo to ten Przebendowski, który dopiero co został był wtedy wojewodą malborskim, już się tak był uczepił króla i tak tam praktykował u niego, że niech się schowa dzisiejszy Fleming. Ciągnie król wtedy na kampanję turecką, pozapraszał nas wszystkich, idziemy. Ale jakeśmy go wzięli iść od Krakowa o wiośnie, takeśmy na jesień ledwie dociągnęli do Brzeżan. Bo to ta cała rzecz była wymyślona, żeby jeno mieć pretext trzymania sasów *in visceribus regni* i po staremu rabować dwory, kościoły i chaty, właśnie tak jak i teraz. Więc kiedyśmy stanęli u Brzeżan, a tu już zima i oczewiście z téj tam kampanji nic, i jużeśmy przeniknęli królewską sztukę, powiadamy my jemu: Nie bałamuć ty, panie królu, a zabierz precz twoich sasów, jako jest w *Pactach*. A Przebendowski, kochanek króla, coby nam był miał do tego dopomódz, jeszcze się na mnie oburzył i bluźnierstwo powiedział na szlachtę: więc ja go za to obuchem! Hej! zrobił się popłoch w obozie, że aż królewskie namioty poobrywano! bo frant Przebendowski wpadł był do króla i rzekł mu, że gas czynią na niego w obozie..... cha, cha, cha! — i śmiał się z tego wspomnienia swojéj młodości pan Michał.

A hetman na to:

— Prawda to, tak tam było. Ale dodajże jeszcze, że za to wzięto się potem do ciebie. I krucho już było koło pana Michała.....

— A i to prawda! Chcieli mnie niemce ciągnąć nad sąd, żem broni dobył w obozie, jeszcze też i pod bokiem królewskim.....

— No, — rzecze hetman, — ale się zdarzył wtedy ktoś taki, który dał sam za ciebie rękojmie i wcale się nie odsyłał do xiążęcia Janusza. A byłem ja wtedy także z partji królewskiéj, a ty z malkontentów, jak zawsze, i byłem ja także odpowiedzialnym przed królem za ciebie, jako ty jesteś odpowiedzialnym za mnie w obec konfederacji: ale pomimo to wcalem się ja nie wahał dać porękę za ciebie i pótym deptał, pókim się nie wydeptał i sprawa poszła *per non sunt*!

A na to zaraz ozwał się x. sufragan:

— A! panie Michale! jeśli tak jest, tożto rzecz jasna, że trzeba oddać dobre za nadobne. Chyba że tak nie było.....

Więc pisarz na to wstał z krzesła i przechodząc się po komnacie, tak mówił:

— Jużci tak było... niema co mówić... Ale to inna rzecz była natenczas...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

---

brać pieniądze i działa i odpłynąć łodziami do Dera-Gace-Kan, twierdzy położonéj nad rzęką Indus, gdzie spodziewali się wciągnąć wswoją sprawę tamtejszy garnizon. Następnie chcieli przejść przez Indus, dostać się do Mooltan i pomaszerować przeciw Lahorze. Major Gardiner otrzymawszy bezimiennie ostrzeżenie zeszedł w dniu 18 lipca o godzinie 10téj wieczorem na dziedziniec twierdzy i pochwytał przywódców spisku. Ten wypadek dowodzi, że nie można ślepo wierzyć w wierność syków.

Dzienniki korzystają z téj okoliczności aby znowu roztrząsać kwestję czy przyszła armja indyjska składać się będzie wyłącznie z żywiołów europejskich lub krajowych. W ogóle opinja publiczna oświadcza się na korzyść armji wyłącznie europejskiéj. Ci którzy uważają tylko na kwestję pieniężną, utrzymują wprawdzie że armja krajowców daleko mniéj kosztować będzie. Ale to jest fałszywa rachuba. Jeśli armja nie dopełni celu dla którego ją trzymamy, w takim razie jest zawsze za nadto kosztowną, choćby kosztowała dziesięć razy mniéj niż dobra armja europejska.

Obecnie wiemy dokładnie że pułk europejski kosztuje pół-ósma raza więcéj niż pułk krajowy, ale też jaka jest ogromna różnica między usługą jaką można mieć z jednego albo drugiego, tak pod względem militarnym jak i moralnym. Nie potrzebujemy armji do bronienia granic. Morze i wysokie góry są prawdziwemi naturalnemi szańcami które stawiają dostateczny opór obcym napastnikom. Indje potrzebują dostatecznéj siły do nakazania uszanowania krajowcom i dowodów że jesteśmy dość silnemi aby utrzymać nasze panowanie. Wiadomo jest, że armja krajowców nie mogłaby być użytą przeciw swoim współ-ziomkom. Niech nam tylko dadzą armję złożoną z 20,000 piechoty dla Bengalu a 10,000 ludzi dla każdéj naszéj prowincji, armję krajową 70,000 ludzi do służby policyjnéj w rozmaitych miejscach i nakoniec dodatkową siłę stósownie do okoliczności z wojska królewskiego, a wszystko dobrze pójdzie.

Już teraz jest zdecydowaném, że fortyfikacje Delhi nie zostaną przywrócone. Fossy będą zasypane, a szańce rozebrane. Nie będzie w rezydencji Timura, ani stacji, ani garnizonu angielskiego. Nie stanie się także zadość mściwym żądaniom tych którzy chcieli aby kamienie ukarać za winy ludzi i zrównać Delhi z ziemią. Inny rodzaj kary przeznaczony jest dla stolicy wielkich mogołów; stacja angielska zostanie urządzoną niedaleko Delhi nad brzegiem rzeki Dżamna. Wtedy targi i bazary w Delhi znikną lub zostaną opuszczone, wszyscy kupcy zwrócą się do nowego zakładu angielskiego, powstanie nowe miasto a pałace Delhi staną się mieszkaniem dzikich zwierząt.

Były król podał do rządu nową prośbę, błagając aby go oddalono z miejsca teraźniejszego wygnania, żeby go w najgorszym razie wysłano za granice Indji, ale nadewszystko żeby mu wypłacano dawną pensję 1 lak rupji na miesiąc. Wątpimy bardzo, żeby ta ostatnia część téj prośby uzyskała pomyślny skutek. Z drugiéj strony rząd okazuje się więcéj pojednawczym dla dawnego króla Oude. W tych dniach dano małżonce tego xięcia upoważnienie rezydowania z jéj służbą niewieścią w twierdzy w któréj król ten jest trzymany jako jeniec.

Koléj żelazna z Cawnpore do Allahabad, otwartą zostanie w dniu 1szym listopada, ale nateraz już publicznie nie będzie przypuszczoną do cyrkulacji po téj drodze, ponieważ cały materjał w maszynach i wagonach zajęty będzie wyłącznie transportem wojska i amunicji. *(Ind. Belge.)*

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

Czytamy w *Patrie*:

Mniéj więcéj zatrważające pogłoski krążyły w tych dniach w Wiedniu, w przedmiocie nieprzyjacielskiego usposobienia czarnogórców względem rozmaitych oddziałów wojska tureckiego, stojących na granicy tego kraju. Utrzymują tam, że xiążę Daniel, pokładając zbyteczne zapewnie zaufanie w rezultacie prac kommissji rozgraniczenia, dał już rozkaz jednemu korpusowi 2000 ludzi zbrojnych, aby przeszli przez wschodnią granicę Czarnogóry i zajęli przemocą, jeśli tego będzie potrzeba, sporne między nim i Turcją terytorjum.

Według ostatnich wiadomości z Raguzy, 200 czarnogórców zeszedłszy z gór, po drugi raz napadło na Sutorinę, postanowiwszy tym razem nie ustąpić z niéj, póki wojsko tureckie zgromadzone w okolicach, nie zmusi ich do ustąpienia przed przemagającą liczbą. W tym samym także dniu 2000 innych czarnogórców napadło z znaną gwałtownością sporny okręg Grahovo i zajęło pozycję, fortyfikując się w sposób, któryby im pozwolił oprzéć się atakom, jakieby turcy mogli przedsięwziąć, aby ich zmusić do ustąpienia.

Nie potrzebujemy dodawać, że źródło austrjackie, z którego czerpaliśmy, każe nam bardzo ostrożnie przyjmować te wiadomości. *(I. B.)*

W Ł O C H Y.

Nicea 29 Września. Wczoraj po południu adwokat Garibaldi został przez czterech ludzi napadnięty i ciężko poraniony. Po dwóch godzinach, w skutku ran otrzymanych, wyzionął ducha. Pospólstwo schwytało trzech z pomiędzy morderców, a czwarty zdołał się ukryć. Niewiadomo dotąd, czy ta zbrodnia ma polityczne lub inne powody. *(Neue Pr. Ztg.)*

Przegląd literatury krajowéj.

BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA

czyli

POCZĄTEK PANOWANIA ZYGMUNTA-AUGUSTA.

Poema dramatyczne

przez

Antoniego Edwarda Odyńca.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 267.)

A jakże znów w tem zadaniu dopomaga Odyńcowi ta dojrzałość chrześcjańska, to wewnętrzne wyrobienie, o którem mówi Kraszewski; u niego bowiem nietylko indywiduum ogólnie ludzkie, błyska z pod obsłon dziejowych, ale jeszcze indywiduum chrześcjańskie, spojone z ideą kościoła, *nie samą tradycją i nawyknieniem*, lecz tem głębokiem, samoistnem przejęciem się mądrością wiary, która w głębiach swoich, jak słońce, zarówno wszystkim świeci narodom, każdemu katolikowi, w każdym wieku i narodzie, dozwalając być wiernym synem kościoła, bez zapoznania potrzeb i wskazań swéj epoki. I aby lepiéj jeszcze czytelnik odgadł tę myśl poety, położył on za temat *Barbary*, ten prześliczny ustęp z *Felicyty*:

Kto kraj swój w Bogu ukochał, Bóg cudem
Żyć będzie przezeń między jego ludem
I błogosławiąc dobréj jego chęci,
W pomoc mu zejdą aniołowie święci,
Słowom i czynom, jego Boską władzą,
Nad ludźmi siłę Boskiéj woli dadzą,
Aż na wzór jego stanie naród cały
W wieńcu weselą i ciotliwéj chwały.

Dramat rozpoczyna się prologiem, który obejmuje rozmowy obywateli i ludu, o wypadkach zdarzonych w Wilnie, na placu pomiędzy zamkiem dolnym a kościołem katedralnym; rozmowy te mają tu ważne, przygotowawcze znaczenie, przedstawiają bowiem opinje, swobodnie krążące w różnych klassach narodu, a któż nie wie, że opinja była u nas potęgą i miała głębokie prawdy i dobra poczucie. Zygmunt Stary umarł, niewiadomiony, jak mniema lud o ślubach Augusta z Barbarą, ztąd mocniejsze jeszcze téj śmierci wrażenie, cały rozwój wypadków zarysowywa się w tym pięknym prologu. Scena 2ga przedstawia Dubienki, na górze oblanéj jeziorem, i Barbarę, wśród tłumu ubogich i wieśniaków, wychodzącą z kościoła. Szczegóły téj drogi, spotkanie ludu, wszystko ma związek z przedmiotem, wszystko porusza coraz nowe strony tego serca, które straszną z sobą toczy walkę. I niebawem walka ta uwydatnia się czytelnikowi w słowach cicho przez nią wyrzeczonych do Boga:

Jasno w myśl moją weszła Twoja wola.
Małżonka muszę zapomniéć dla króla,
Siebie dla miléj ojczyzny.

Słowa te długą przygotowane pokutą, o któréj słyszeliśmy z ust ludu w prologu,

Że w pobożności zatopiona cała,
Jak niegdyś była wyniosła i próżna,
Tak dziś modlitwa tylko i jałmużna
Całą jéj rozkosz.
I jak niektórzy mówią, w włosiennicy
Prowadzi ostry żywot pokutnicy.

kryją głęboką myśl autora co do przemiany chrześcjańskiéj w Barbarze, sam bowiem w przedmowie powiada, broniąc bohaterkę swoją od niesłusznych zarzutów, że „jednak zawsze taką nie była. Wiara i doświadczenie nas uczą, że nikt z natury nie jest i być nie może doskonałym i świętym; z życia zaś wszystkich doskonałych i świętych widzimy, że jedną, a wszystkim wspólną ku udoskonaleniu drogą, było i jest zawsze cierpienie, z wiarą i pokorą znoszone; krzyż, przez który i na który tylko uświęcająca Łaska Ducha zstępuje. Każdy, kto zna dzieje Barbary, pojmie łatwo co cierpiéć musiała; dość przeczytać w jéj Pamiętnikach, listy jéj własne, lub o niéj pisane, aby widzieć co rzeczywiście cierpiała. Z nich dopiero wiemy z pewnością, że nie rzeczywista trucizna, jak mylne podanie głosiło, ale właśnie owo cierpienie, przyśpieszyło zgon jéj przedwczesny; w niem to też zapewne było źródło i owéj potęgi, która dla niéj taką miłość króla-małżonka, taki tryumf nad sercami narodu i tak uroczą pamięć w dziejach jego zjednała.“

I staje też przed nami w pełni swego odrodzenia ta postać niewieścia, słaba w swéj mocy i mocna w słabości; słuchajmy jak wypowiada to wielkie swoje przeobrażenie, do brata, Radziwiłła Czarnego:

Panie podczaszy, jak człowiek z dziecięcia,
Tak w duszy z pojęć wzrastają pojęcia,
I serce prędko dojrzewa w boleści.
Jam jest niewiasta — ale ze krwi waszéj,
I choć nie dla mnie męzka moc i śmiałość,
Jest tu i we mnie odwaga i stałość.

I piękniéj jeszcze widzimy ją stojącą w całéj pełni chrześcjańskiego odrodzenia, obok króla, kochanego małżonka; tu jéj trudniéj jeszcze utrzymać się na téj wysokości, ale też tu dopiero widzimy, że to nie chwilowe uniesienie, lecz cały piękny charakter niewiasty:

Niegdyś mowa inna
Szła z serca mego — Nad świat kochać ciebie,
O! to umiałam zawsze; — ale siebie
Wyrzec się w tobie; nie dla twéj miłości,
Lecz dla twych drugich, świętych powinności,
Które ci pełnić Bóg dał, i nauczył:
Pasterza ludów, które ci poruczył,
Stróża ich swobód i sprawiedliwości,
Byś baczył na nie okiem Opatrzności,
I stał się godnym, by przez twoje dłonie
Bóg błogosławił Litwie i Koronie; —
O! na to nie dość żony i kochanki,
Nie dość Królowéj; — trzeba chrześcjanki,
Obywatelki; — by zaś w to ugodzić,
Trzeba wprzód umrzéć — by się módz odrodzić.
Auguście! i jam umarła. — Śmierć moja,
Była to dla mnie nieobecność twoja.
Ta, co mię widzisz — jam z grobu wróciła.
Co było ziemskie, strawiła mogiła
Lecz nieśmiertelne w duszy zmartwychwstało,
I tylko dawny mój kształt przyodziało.
Myśli, co niegdyś, przed naszem rozstaniem,
Ciebie i siebie nużyły szukaniem
Przeszkód i zawad do twojéj podróży,
Byś choć dzień jeden mógł pozostać dłużéj;
Serce, co w onczas, po rozdziale z tobą,
Grzesząc rozpaczą, trując się żałobą,
Radeby dla się za ofiarę wzięło,
By dlań tron przodków odepchnął Jagiełło;
Auguście! serce to, z myślami temi,
Leżą na wieki pogrzebane w ziemi
Tam, gdzie i moja nadzieja matczyna.

To cudne uprzytomnienie walki królowéj z kochanką, to przeobrażenie się kobiety, z namiętnéj w bezinteressowną i gotową na wszelką ofiarę, jest właśnie jednym z tych rysów człowieka naturalnego, o którym we wstępie mówiliśmy. Może nasze matrony nie znały w ogóle tego przeobrażenia, może w nich odrazu, pod surową karnością, zamierała miłość gwałtowna i wszystkie tętna serca, bity tylko podług miary wskazanéj. Ależ serce nieprzestało dla tego być ludzkiem, mogło niem być niekiedy i było niezaprzeczenie w Barbarze, a uchwycenie téj prawdy, stanowi prawdziwy zaszczyt poety.

Tu przychodzimy do drugiéj części dramatu, do *drugiéj jego jedności*, że tak powiemy, którego pierwszą jest Barbara — do znaczenia politycznego ślubów jéj z Augustem i tu też autor wprowadził nowość, na którą chcemy szczególniéj zwrócić uwagę czytelników; nowość ta leży w oddaleniu ostatecznego roztrzygnienia, które mu daje pole do zobrazowania wszystkich ludzi i wszystkich klass narodu, mających wpływać na ten wypadek. Feliński, wierny dawnéj szkole, która nakazywała skupiać akcję, szybko stawia nas w obec tego rozwiązania i odrazu prawie słyszymy głosy posłów ścierające się z wolą króla. Odyniec, odpowiadając swemu zadaniu, które nazwał poetycznym dramatem i ściągając zawsze ową filozoficzną wierność historji, jak rzekliśmy, zajmuje się całą massą narodu, w niéj szuka bodźców, pobudek i wytłómaczenia faktów; a czyniąc to, spełnia znów mimowiedzy swojéj to piękne i gębokie życzenie, które pan Kraszewski wyraził w artykule cytowanym już przez nas powyżéj. „Nie zaprzeczy nam, mówi on, historyk biegły, że obok szlachty, żywot mie-

szczan i włościan istnieć musiał i jak widzimy dowodnie, stopniowo się rozwijał i wypełniał, toż samo powiedzieć można o innych postaciach, które dotąd w odzworowaniu przeszłości, nie otrzymały prawa obywatelstwa; wskrzeszając świat, wszystkie członki i kości przywołać trzeba do życia, i-naczéj, jeden nieboszczyk, jak Piotrowin, da tylko w jednéj sprawie świadectwo.“

Przechodzą też przed nami różne postaci, które autor zręcznie umiał połączyć z głównym wypadkiem, owszem, powołać ich na działaczy, aby się lepiéj w czynie uwydatniły charaktery.

Taką jest postać ludowa Praxedy, wzięta z podania, w któréj się uprzytomnia cały los wieśniaczy i walka *naturalnéj* ambicji, jaka nieraz toczyć się musiała w wieśniakach, w obec odsuwających ich od wszystkiego instytucji. (c)

Taką jest postać Maryny, także ludowa, stawiona jakby umyślnie obok matki, dla złagodzenia wrażeń, jakie w nas ta ostatnia obudza i dla rozwiązania ważnéj kwestji dziejowéj. Taką jest postać Dowojny, mistrzowsko zarysowana i doskonale utrzymana; takiemi nakoniec są znane nam postaci Kmity i mniéj znane, a dobrze rozwinięte charaktery Chodkiewicza, Górki, oraz pełen rubasznéj poetyczności Wirszyłło. Bona maluje siebie silnie i w obrazowy sposób:

Póki w mym skarbcu jeden cekin na dnie,
Póki mój rozum jedną myślą władnie,
Póki w naturze jest śmierć — a czart iści
Natchnienia zemsty i cel nienawiści:
Póty, gdzie jestem, lub gdzie będę, nowéj,
Ni prócz mnie, drugiéj nie będzie królowéj.

a daléj jeszcze z szekspirowską siłą w rozmowie z Papagodą:

Wierzysz, że niebo — to rozkosz i władza?
Wierzysz, że piekło — to upokorzenie?
Wierzysz, że rozum — to mądrych sumienie?

Takiemi nakoniec są postaci *obywateli bez nazwy*, w których czytelnik bez trudności zgaduje mieszczan, sądzących szlachtę z bezstronnością, do jakiéj brat-rycerz by się nie wzniósł i rzucających tym sposobem głębokie światło na dziejowe karty.... jest w tem tak zręczna a piękna intencja Odyńca, iż nie możemy się wstrzymać od zwrócenia na nią uwagi.

Ale najpiękniejszym ustępem wpośród tych scen przygotowawczych, wpośród tych studji głębokich, jest rozmowa Tarnowskiego z biskupem Maciejowskim; w niéj to streszcza się cała dążność, cała dusza autora, ona to prawdziwie jest aureolą całego niniejszego dramatu. Zaprawdę, kiedyśmy ją po raz pierwszy z własnych ust Odyńca słyszeli, pojęliśmy w całéj pełni tę rzewną, mistyczną ideę, którą on wraz z największym wieszczem naszym w sercu swojem pielęgnował, a dziś nam, jakby hymn pogrzebowy dla zmarłego przyjaciela, przynosi piękniejszą, wznioślejszą, oczyszczoną, czysto-katolicką.

Tak jest, ufam w łaskę Boga,
Że jak pomimo rad i win tak wiela,
Światło zbawienia wyszło z Izraela.
Tak mimo naszych grzechów — nad narody
Z nas zejdzie zorza braterskiéj swobody;
A wiara, miłość i pokój — ta Trójca
Boża na ziemi — ta, królestwo Ojca,
Rozszerzy na niéj; co światu przy kresie,
Bóg Syn zwiastował, a Bóg Duch przyniesie.

Jakaż ona narodowa, a jakaż ludzka zarazem ta rozmowa, jak pełna wiary niezachwianéj i zarazem łagodności. Człowiek wiekowy ogarniony tu jest człowiekiem moralnym, Biskup nieugiętéj wiary, nie waha się wyrzec słów pełnych miłości:

Sług, nie obrońców, żąda Pan na niebie;
Ażaliż myślisz, że w sercu człowieczem,
Jak iskrę z głazu, wiarę wskrzesisz mieczem?
Lub klątwą zmusisz do kochania Boga?
Chrystus w tem tylko wzór, światło i droga.

Podniesiony na to stanowisko czytelnik, z innem już usposobieniem zapatruje się na tę walkę z królem, pojmuje obie strony, w ich wewnętrznem, moralnem i politycznem znaczeniu, a chcąc uzupełnić to usposobienie, autor stawia wkrótce tego samego Maciejowskiego obok króla, w akcie i scenie, kiedy August oznajmia zgromadzonym stanom o śmierci ojca i kreśli jakby program wielkiéj missji, wraz z Maciejowskim uzupełniając myśl wspaniałego posłannictwa:

Nam przeto czuwać, nam serca i barki
Pan łączyć każe na budowę arki,
By w niéj, gdy przyjdzie powódź nawałnicy,
Lub się bezpiecznie ostać na kotwicy,
Lub gdzieś na nowym szczycie Araratu
Wiarę i wolność uratować światu.
To na dni nasze przeznaczenia dzieło.
Jadwidze Niebo swą wolę natchnęło,
Pracę na ziemi rozpoczął Jagiełło.
My kończyć będziem!—A kto nam uwierzy,
Schroni się ku nam, lub w pomoc przybieży,
Trud z nim i nawę podzielim jak z bratem.
Polska iść musi za Bogiem, nie światem.
Nie ziemie cudze zdobywać morderstwem,
Lecz ludy ducha jednoczyć braterstwem,
W wierze, w swobodzie, w pokoju, w miłości.
To nasza arka — i gwiazda przyszłości.

X. MACIEJOWSKI.

Pewniéj niż gwiazdy na przeznaczeń polu,
Szczęście nam ręczą takie myśli w królu
I z słów nam twoich, jak z gwiazd świeci wróżba,
Że wiara w kościół i kościoła służba
Twierdz naszych będą kamieniem węgielnym,
Przeciwko wrogom i siłom piekielnym.

Cała ta rozmowa jest niezmiernéj wysokości, a nie odstępuje w niczem od prawdy historycznéj, są to bowiem dwie postaci dziejowe najczystsze z téj epoki i które całem życiem stwierdzały ten piękny program. Nieposlednią więc zasługą autora, jest to dostrzeżenie pola do ideału na tle prawdy historycznéj, bez któréj najpiękniejsze myśli byłyby tylko marzeniem. (d)

Nakoniec dochodzimy do sceny siódméj aktu piątego i rozpoczyna się walka narodu z królem. Nie będziemy powtarzać słów Boratyńskiego, ale na słowa Augusta szczególną zwracamy uwagę czytelnika. Jest to bowiem w istocie największem zadaniem dramatu Barbary—rozwinięcie tych wielkich słów historycznych: „Jakoż chcecie, abym wam dotrzymał zaprzysiężonéj wiary, gdybym złamał ją żonie.“ Poeta wiele już uczyni, kiedy się utrzyma na wysokości tych słów:

Posłowie kraju! wamże to chcieć po mnie,
Nie bym swych przysiąg święcie strzegł na tronie,
Lecz bym się uczył rwać je wiarołomnie?
Toć gdybym wiarę własnéj złamał żonie,
Gdzie jest rękojmia, że jéj wam dotrzymam?—
Każdy z was równym królowi się mieni.
Przecz więc, wam równy, równych praw mieć
nie mam,
Bym się mógł żenić, jak z was każdy żeni,
Z równą wam wszystkim? Czyż więc wasza wola?
W tem byćby miała, by między wolnemi,
Niewolnik tylko był król?

Lecz co się już stało,
Panowie moi! odstać się nie może.
„Cóż nada posiąść choćby ziemię całą,
„Gdy stracim duszę?“ — mówi Słowo Boże.
I biada królom co swym żądzom gwoli,
Na ludy swoje gniew nawodzą Pański!
I biada ludom, co chcą zmusić króli.
Gwoli ich łamać zakon chrześcijański!
Bójmyż się przeto, aby snać, gdy sami
Węzły swe z Bogiem rwać zaczniem jak pęta,
Bóg też przymierza nie rozerwał z nami!—

A słowa Maciejowskiego, jak głos objawienia, nieugięty, bo boski, uświęcają tę wierność królewską, dogmatyczną powagą, w proch ścierając sofistyczne prymasa wybiegi.

Po téj scenie, pełnéj życia, która się rozwija na tle rokoszu, jak na wulkanie, następuje głuchy wybuch partji nienawistnéj Barbarze, który się nagle rozbija o prawość narodu, o cud łaski oświecającéj przeciwników królowéj, nakoniec o to złote serce polskie, które w zapomnieniu tylko złem być może, a u którego pamięć i przytomność są jednoznaczne z prawością (e):

O! cnoto polska! jakże blask twój świeci!
(do posłów)
Wszyscyśmy znowu jednéj matki dzieci.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(c) Praxeda przypomina nam postać Barnaby w Annuncjacie i jest dowodem, że na tę drogę inni już trafiają pisarze. Nie znamy w istocie nic rzewniéj poetycznego, jak ta postać Barnaby, a mianowicie jego smętne uwagi, kiedy rozmawia z synem, który chce walczyć za kraj.

(d) Że tak pojmuje Odyniec swoje zadanie, dowodem tego jest ustęp z listu jego, który, jako rzucający światło na dążenie artysty, ośmielam się zacytować: „Odczytując recenzję *Felicyty*, przez panią napisaną, z niewypowiedzianie miłem uczuciem uderzyła mnie myśl przy końcu, i nader wysoko pojęty a prześliczny zarzut, że tu jeszcze prawda rzeczywista ustępowała wymaganiom sztuki. Otóż w Barbarze chciałem i usiłowałem, aby sztukę *o ile można* uczynić tylko służebnicą prawdy dziejowéj“ — w pojęciu to właśnie tego *o ile można*, leży mistrzostwo Odyńca. (Patrz Tygodnik Petersburgski z miesiąca grudnia 1849 roku.

(e) Tu przypominamy cudny obraz charakteru polaków, który autor włożył w usta Augusta w prologu w scenie 4éj, w rozmowie Augusta z Barbarą.

ROZMAITOŚCI.

LIST ADAMA PŁUGA DO FELIXA PIETKIEWICZA.

Kilka wrażeń z wycieczek na Litwę.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Nr. Kroniki 267).

Na zakończenie miłych moich wrażeń z pobytu w Mińsku, muszę ci jeszcze wspomnieć o przyjacielskim wieczorku u państwa P., gdzie wraz z Moniuszką, Pieńkiewiczem, Szemeszem i Marcinkiewiczem, spędziłem kilka godzin nader przyjemnych tak ze względu na towarzystwo jak i na serdeczną gościnność zacnych gospodarstwa, o-raz o owem zebraniu u panów Ł., o którem ci już napomykałem z racji pana Bartelsa. Tu między innymi współbiesiadnikami, spotkałem także Kątskiego, Nowickiego, i pp. Konstantego Tyszkiewicza, dziedzica *Łohojska*, posiadacza znakomitéj bibljoteki i zbiorów archeologicznych, prawdziwego miłośnika nauki, który się wówczas zajmował opisaniem historycznem zamków Litewskich. Łatwo to pojmiesz jak w takiem zgromadzeniu błogo mi czas upłynął.

Gospodarze nasi trzéj bracia, ludzie młodzi, z prawdziwie pięknem ukształceniem, pełni najlepszych chęci i zamiłowania kunsztów i literatury ojczystéj, (dwaj młodsi nawet sami mogący nie małą korzyść przynieść piśmiennictwu), jak u-mieli zebrać swych gości, tak też wiedzieli jak ich uraczyć, to też przy najżywszéj, najserdeczniejszéj gawędzie, muzyce i śpiewie, daleko za północ przeciągnęliśmy naszą biesiadę. Tu miałem prawdziwą przyjemność, słyszeć prześliczny śpiew pana S., w którego ustach piosnki Moniuszki istne czarodziejki.

Rozmarzony i muzyką i pogadanką niewymownie uroczą, wróciwszy na domu, ledwiem się rzucił na pościel, ledwiem drzemać zaczął, nie mogąc zasnąć duszą, w któréj jeszcze brzmiało e-cho piosnek i gawędek, nagle mnie wyrwał z błogich marzeń współsennych energiczny szturm do drzwi i wołanie poczciwego naszego kolegi ze szkoły Słuckiéj, a dziś w niéj nauczyciela Władysława H, z którym się w Mińsku spotkawszy przyrzekł mu że na jego wozie do Słucka pojadę. Jako obywatel Bobrujskiego powiatu, przybył on na wybory i od dwóch dni był już zupełnie wolny i do drogi gotowy, na mnie tylko czekając i niecierpliwiąc się po trosze. Nie było więc rady, słowo się rzekło, a choć mi żal było z Mińska wyjeżdżać, gdzie tyle przyjemności znalazłem, gdzie tyle serc życzliwych spotkałem, nie mogłem jednak wyrzec się téj serdecznéj uciechy, jaką mi nastręczała podróż z Władysławem, i wierny słowu, dałem się mu zabrać, jakby jego własność niezaprzeczona. I dobrze zrobił, że mię wywiózł nareszcie, bo i tak nad zamiar i spodziewanie, przesiedziałem w Mińsku — blizko do dwóch tygodni.

Tegoż dnia w brzasku zachodu ujrzałem Słuck mój kochany. Możeż ci opisywać to błogie rzewne wrażenie, jakie na sercu mem sprawił widok téj mieściny, co była świadkiem młodocianego rozwoju moich uczuć i myśli, świątynią pierwszych ślubów przyjaźni, pierwszych westchnień do mądrości i sławy, areną pierwszych zapasów ku czci Minerwy i Apollina, pierwszéj utarczki z rzeczywistością, ku wyprobowaniu sił ducha na całą przyszłość!? Z duszy bym pragnął to u-czynić, bo w pamięci mojéj wrażenie to świeci jak lilja śnieżna a wonna, uperlona rosą poranną.... Lecz dla tego właśnie odważyć się nie śmiem na jego odwzorowanie, gdyż byłoby to jakbym ci kwiat żywy chciał papierowym lub zasuszonym zastąpić. — Krótko więc powiem, że widok Słucka serce mi napełnił najrozkoszniejszem uczuciem, w którem się skoncentrowało wspomnienie wszystkich błogich wrażeń, przez 7 lat w nim doznanych, wspomnienie wszystkich rzewnych o nim marzeń, przez lat 14 po wyjściu z pod szkolnego dachu wysnutych, i w duszy jak w czarnoxiężkiéj latarni, zaczęły się przesuwać cienie uro-cze. I oto w tęczobarwnych promieniach zajaśniały na pierwszym planie kościół i szkoła, jedno obok drugiego, jedno w drugim prawie, bo wszakci to treścią nauki naszéj szkoły były te wznioska słowa pisma świętego na murze jéj wyryte: ***początkiem mądrości jest bojaźń Boża.*** I ujrzałem się żakiem maluczkim w szkolnym mundurku w tłumie kollegów, w ordynku z xiążkami pod pachą wychodzących z murów gimnazjum i przez most Bernardyński śpieszących do Fary, któréj poważne dzwony, mszę świętą zapowiadały. A te mury zdawały się takie olbrzymie, a

most ten taki długi, a Fara taka wysoka, a dzwony takie rozgłośne.... I oto zdawało mi się, że w komeżce śnieżystéj, z czołem zniżonem do ziemi, klęczę u stopni ołtarzy, służąc do mszy świętéj, a z serca mi płynie modlitwa gorąca jak wonne dymy z kadzielnicy w mym ręku. — albo na chórze z kilkunastą towarzyszami, pod przewodnictwem wąsatego Szrejta, w dobrane głosy, w rzewnem uniesieniu wołam:

„Pójdźmy do Pana"

Wychodzimy z kościoła.... Na dziedzińcu X. prałat Szantyr chwali nasze śpiewanie, gładzi nas pod brodę, szczypie za rumiane policzki, daje swą rękę całować... X. prałat taki samiuteńki jak żywy, — suchy, maluczki, z żółtą pomarszczoną twarzą, z garbatym nosem, z przenikliwem wejrzeniem, z wiecznym uśmiechem na bezzębnych ustach, wyprostowany, sztywny choć zgrzybiały, imponujący choć uśmiechnięty...... A przy nim budzi się w pamięci i *towarzystwo dobroczynności*, które założył i tak pięknie rozwinął, i jego *szpital starców i kalek*, który tak starannie był utrzymywany, i jego w dni zaduszne, żałobne nabożeństwo, poświęcone pamięci zmarłych członków dobroczynności, z tym cmentarzem ustawionym pośród kościoła, gdzie na żółtym piasku stały czarne krzyżyki z wypisanemi ich imionami, jakby na mogilniku prawdziwym, i z tą mową *ex abrupto*, do któréj taką słabość miał biedny starzec, pamiętny kaznodziejskiego daru swoich lat młodszych, a którą nieraz słuchaczy swoich rozśmieszył. Przy nim też widzę i owe niezliczone tabliczki, ogłoszenia i całe xiążeczki, drukiem przezeń pisane, którym to talentem mimo drżącéj ręki, tak znakomicie się odznaczał, równie jak z misternem wycinaniem z papieru nożyczkami, rozmaitych imion sentencji. — Przy nim nareszcie widzę i jego sługę karzełka, z któregośmy się nie raz tak uśmieli, kiedy na nas wymyślał słowem i gestem w bezsilnym gniewie, a za którego nie jeden dobrze oberwał gdy spojrzawszy nań we mszy śmiechu nie mógł powstrzymać.

Daléj na czele żebraków, jednooki, kulawy, z krzywą ręką pan St...wicz prosi jałmużny, *pan* boć to szlachcic z antenatów, choćby do korony, to też i został królem.... *dziadów*! Powiadają, że przez pobożność biorąc literalnie słowa Chrystusa: *błogosławieni ubodzy albowiem ich jest królestwo niebieskie*, a przez kalectwo swoje mając niezaprzeczone prawo do torby żebraczéj, fortunę jaką miał oddał rodzinie, i siadł pod kościołem. Widzę go jak w szaréj swojej kapocie, głosem i kosturem panuje wrzaskliwéj gromadzie żebraków, jak jéj spory rozstrzyga i jałmużnę daną na jego ręce dla wszystkich, skrupulatnie rozdziela. W drużynie jego widzę ślepego *Saka*, co jakby czworo miał oczu, z kijem swoim po mostach i kładkach całe miasto obiegał, i gniewał się jak nań który żaków zawołał: *Sak, Sak, daj tabaki*, tak klął i łajał i kosturem wywijał, choć już z napastnikiem rozszedł się o parę set kroków i nie raz kogo najniewinniéj porządnie skropił. Korzystała z tego swawolna dziatwa, bywało spostrzegłszy że jakiś żyd lub żydówka ma koło Saka przechodzić, krzyknie zdaleka Sak Sak daj tabaki, a Sak słysząc czyjeś kroki przy sobie, lup kijem po boku.

Dalej widzę naszego błazna szkolnego Kar... skiego, co tak zręcznie umiał się poszyć skórką warjata, i bez pracy zjadać kołace. Widzę tę figurkę maleńką, suchą, ospowatą, z cieniutkim głoskiem, w długiéj aż za pięty kapocie, jak się zwija, skacze, maszeruje, śpiewa, prawi kazania, mowy i ucieszne bajeczki, a dziatwa rzuca mu grosze i pierniki... Bo też właśnie stary *Chaim* z swą króbką, Chaim poczciwy, ulubieniec całutkiéj szkoły, znałogowany do swego piekarskiego handlu i do dziatwy szkolnéj do tego stopnia, że gdy w Nieświeżu, gdzie dawniéj handlował, skasowano szkoły, a wielu tamtejszych uczniów do Słucka się przeniosło, i on za nimi ze swoją króbką podążył. Widzę go jak zadarłszy głowę, siwą brodą, jak parasolem okrywa skrzynię z bułkami i z piernikami, którą na taśmie przez plecy dźwiga przed sobą i bijąc w nią kijem woła na całe gardło, *hop pirogi nie drogi*. Widzę jak z tłumem żaków biegę do niego, kupuję ciasteczka; i jak się z nim biję w pierniki,— i jak się nas dopytuje kiedy będzie *majówka*? Majówka, majówka, czarodziejskie to słowo, czarodziejskie budzi w duszy obrazy.

Na dwa tygodnie przed tym dzionkiem radosnym, czlek bywało tylko o nim marzy i gwarzy, do niego się tylko sposobi, szyjąc piłki i strugając palanty, nie razby nawet zapomniał że są xiążki na świecie, gdyby nie obawa że za złą notę może na pokucie w domu pozostać. A jak już przyjdzie termin upragniony, przed świtem wszystka dziatwa na nogach, o piątéj wszystko w szkole zebrane, niecierpliwie prefekta i profesorów wygląda, aby klassami w porządnym szyku pod ich wodzą ruszyć do Mińska lub do Nowego-Dworu.

Otośmy na szkolnym już dziedzińcu, oto się szykujemy, oto muzyka studencka stroi instrumenta, brzmi marsz wspaniały, i z wesołym okrzykiem ciągnie przez miasto... Z drogi żydowie komu łeb miły, radziłbym i okiennice w domach pozamykać, bo tylko co nie widać jak który guza oberwie, albo jak szyby pod kamieniami zadzwonią.

Za miastem doganiamy cały tabor furmanek na których gospodarze wiozą różne wiktuały dla swych stołowników. Szeregi się mieszają, wielu pakuje się na wozy, inni mając w tem punkt honoru, aby do ostatka dotrzymać placu, szydzą z inwalidów, a łącząc się w szczuplejsze przyjazne kółka, z piosenką i gawędą ciągną aż na miejsce wybrane. Otoż przychodzimy, otośmy śród lasu na obszernéj polance. W koło pełno gwaru i ruchu, brzmią okrzyki, muzyka i pieśni, grzmocą siekiery waląc brzemię na szałasze, kłócą się przekupki, co już się rozsiadły z koszami bułek i pierników, rżą szkapy szlachty i *wybrańców*, czekając na ochotników, co je najmą na kursa, aby karku sobie nadłamać. A dziatwa to znosi chrust na ogniska, to się koło śniadania zawija, to czasu nie tracąc do zabawy się bierze, walcząc w palanta, w kręgle, albo w metę, lub w kaszę grzmocząc się zawzięcie, zanim jeneralny palant się złoży, w którym i prefekt i professorowie czynny udział wezmą. Śród uciech nie przeliczonych dzień minął jak jedna chwila. Oto już wieczór, już pora myśleć o powrocie do domu, starsi uczniowie po chwilowéj naradzie gromadką ciągną w stronę professorów i stają w kółko i brzmi pieśń na wiwat każdemu z osobna, i każdy z kolei z okrzykiem wesołym porwany na ręce, musi przez chwilę bujać w powietrzu, każdy oprócz pana Jagiełły, co zawsze nieopstrzeżony wymyka się od tego hołdu, raz tylko złapaliśmy go w powozie żony, a gdy wysiąść nie chciał, tośmy całą gromadą na kocz napadli, i z koczem i żoną podrzucać go chcieli— ledwie się wyprosił.

Wracamy tedy do domu, połowa na wozach, a junakowie pieszo z muzyką i pieśnią pragnąc do najmniejszéj kropelki wysączyć tę słodycz, jaką im majówka w puharze swoim podaje,. Jakiż to sen potem wyborny, jakie w nim błogie marzenia.,.

(d. c. n.)

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Xiądz *Haryłkiewicz* Cyprjan pleban z Łosic nr 485, *Jundził* Stan. obyw. z gub. Grodzieńskiéj nr 1526, *Łubieński* Władys. hr. z Dobrzelina nr 1245, *Łubieński* Kazi. hr. z Kamieńca Podolskiego nr 1345, *Nakwaski* Bole. ob. z Małéj Wsi nr 414, *Turobojski* Apolinary obyw. z Wojski nr 414, *Cieciszewska* Helena ob. z Krakowa nr 464j5, *Horwatt* Stanisław obyw. z Paryża nr 414, *Szembek* Katarzyna hr. z Krakowa nr 1253, *Wańkowicz* Helena obyw. z Paryża nr 414.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Komierowski Michał ob. do Kraszewa, *Rembielinski* Alex. ob. do Krosniewic, *Tymowski* Ign. obyw. do Mąkolic, *Zaborowski* Walenty oby. do Zaborowa, *Kościelski* August ob. do Berlina, *Łubieńska* Amalia hr. do Niemiec, *Sikorski* Alex. rzeźbiarz do Wrocławia, *Tomorowicz* Wład. agronom do Niemiec, *Zamoyski* Tom. hr. do Niemiec.

—

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 362, wyjechało 328.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 9 Października 1858 roku.

	żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.				
Pół-imperjały rossyjskie	—	—	5	46
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .	—	—	—	—
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)	92	56	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.	—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.	14	71	—	—
Obligacje cząstkowe za 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)	—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.	—	—	—	—
„ „ procentowe (5%)	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)	—	—	—	—
„ „ „ z roku 1855	—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .	—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750	—	—	—	—
Wexle z dnia 7 b. m.				
Berlin . . . . . . 100 Tal. 2 M.	99	75	99	60
„ . . . . 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Gdańsk . . . . . 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—
„ . . . . 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Hamburg . . . . . 300 BMk. 2 M.	150	60	—	—
Londyn . . . . . 1 Ft. St. 3 M.	6	72	6	71
Moskwa . . . . . 100 Rs. k. t.	—	—	—	—
Petersburg . . . . 100 Rs. 1 M.	99	66	—	—
„ . . . . 100 Rs. k. t.	—	—	—	—
Paryż . . . . . . 300 Fran. 2 M.	80	25	—	—
„ . . . . 300 Fran. 1 M.	—	—	—	—
Wiedeń . . . . . 150 Zł. R. 2 M.	100	35	—	—
Wrocław . . . . . 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 10
od listów zastawnych kop. 17 5/6
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop —

TEATR ROZMAITOSCI. (W teatrze wielkim) Dziś: *Pani kasztelanowa.—Dwóch aniołów.—Łobzowianie.*

TEATR WIELKI. Jutro: *Adrjanna Lecouvreur* (wznowienie, pani Aszperger artystka teatru Lwowskiego przedstawi rolę główną.)

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 29 Września (11 Października) 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański*.